

X Nie napuszczajmy społeczeństwa

na polityków

Senator Krzysztof PAWŁOWSKI z Partii Chrześcijańskich Demokratów polemizuje z Andrzejem Szczypiorskim, który (w „Gazecie” nr 160) zarzucił politykom, że „traktują kraj jak trofeum” i myślą nie o tym, jaka ma być Polska, lecz – czyja. „Nasza klasa polityczna robi wrażenie chorej na umyśle – pisał Szczypiorski – dotyczy to, niestety, niemal wszystkich uczestników rozgrywek parlamentarnych, którzy wiodą na korytarzach sejmowych kadryla partyjnych koalicji”.

Tytuł artykułu Szczypiorskiego redakcja opatrzyła nadtytułem: „Andrzej Szczypiorski obraża i oskarża polską klasę polityczną”. W tej sytuacji każda polemika zostanie odebrana w myśl porzekadła: „uderz w stół – nożyce się odezwią”. Jednak ten tekst jest zbyt ważny, a jego wymowa zbyt niebezpieczna, aby pozostawić go bez komentarza.

Uważam też, że mam moralne prawo do ostrej dyskusji z autorem, ponieważ już przed dwoma miesiącami (w „Gazecie Krakowskiej” i „Nowym Świecie”) przedstawiłem bardzo krytyczną ocenę polskich polityków pisząc wręcz, że – po załamaniu się prowadzonych w marcu i kwietniu rozmów o powołaniu „wielkiej koalicji” – wstydzę się, że jestem polskim politykiem.

Minęły dwa miesiące, mamy za sobą burzę związaną z tezkami, odwołanie rządu Jana Olszewskiego, nieudaną próbę konstruowania gabinetu przez Waldemara Pawlaka, a więc zdarzenia potwierdzające surową ocenę polskiej klasy politycznej, a szczególnie jej liderów.

Trudno mi jednak zrozumieć jak Andrzej Szczypiorski mógł napisać taki tekst i być w nim tak nieodpowiedzialny! Piszę tę polemikę z wielką obawą – z jednej strony zwykły prowincjonalny senator, z drugiej wielki europejski pisarz cieszący się także sławą autorytetu moralnego.

Oskarżenia zawarte w artykule są zbyt jednostronne i nawet przy najbardziej surowej ocenie nie mogą dotyczyć całej, lub niemal całej, klasy politycznej.

Jesteśmy w większości amatorami

i moim zdaniem to jest główny powód naszych porażek i kłopotów. Oczywiście, są wśród nas na pewno ludzie zasługujący na bezwzględna ocenę Szczypiorskiego. Są ludzie „nawiedzeni”, są ludzie, którzy swoje funkcje traktują tylko jako ozdobę i tytuł podnoszący ich pozycję osobistą i zawodową, a nie zobowiązanie do pracy i wzięcie na siebie części odpowiedzialności za losy swego regionu czy kraju.

Zapewne są też wśród nas tacy, którzy swoje funkcje polityczne traktują jako swoiste źródło dodatkowych dochodów. Często złośliwie powtarzam także, że zbyt wielu polskich polityków chce zbawiać całą Ojczyznę, a za mało jest takich, którzy rozwiązują małe konkretne sprawy związane z ich terenem i wyborcami. To wszystko prawda, tylko co wynika z tej litanii narzekań?

Spróbujmy być uczciwi

Kiedy miała się ukształtować polska klasa polityczna niepo-

dległej Rzeczypospolitej? W czasach komunizmu, kiedy podstawą kariery było członkostwo PZPR, a niezależnie myślący lub, co gorzej, niezależnie pracujący byli natychmiast z całą bezwzględnością niszczeni, a w najlepszym przypadku izolowani? Proces kształtowania nowej klasy politycznej musi potrwać jeszcze kilka lat – wielu z nas odpadnie lub zrezygnuje – innych „wytną” wyborcy w kolejnych wyborach. Mam nadzieję, że to właśnie polskie społeczeństwo wyselekcjonuje najlepszych, tj. najzdolniejszych, najbardziej pracowitych i efektywnie działających, wreszcie ludzi uczciwych. Ale to musi odbywać się metoda prób i błędów.

Rozumiem, że to wspaniałe warsztat pisarski (a może także zamierzona prowokacja intelektualna) spowodował taki styl wypowiedzi. Uważam go jednak za szkodliwy i niebezpieczny z dwóch istotnych powodów.

Ten tekst jest niezwykle pesymistyczny i pozbawia czytelnika wszelkiej nadziei, a do brutalnej oceny nie są dołączone propozycje pozytywnych rozwiązań, postulatów, które mogłyby zmienić obecną sytuację, co czyni całą ocenę pustą.

I pisze to człowiek kojarzony z ugrupowaniem politycznym (UD), które znów ma swojego premiera i w sposób jeszcze bardziej istotny będzie wpływać na rzeczywistość polityczną, społeczną i gospodarczą.

Jak można pisać o powszechnej chorobie umysłowej i mierzocie intelektualnej polityków. Proszę – tylko trzy nazwiska i to polityków, którzy nie pochodzą z mojego obozu politycznego i trudno jest ich uważać za moich przyjaciół.

W tym samym numerze „Gazety” Marek Dąbrowski z UD przedstawia gospodarczy program minimum – czy to oznaka zalatwania cytuję „...swoich prywatnych, grupowych i partyjnych interesików”. Czy Jarosława Kaczyńskiego (PC) i Stefana Niesiołowskiego (ZChN) można określić miernotami? Przecież takich

polityków chcieliby mieć nawet najpotężniejsze partie w najbardziej demokratycznych państwach świata.

Panie Andrzeju!

A może warto wyjechać z Warszawy

i zobaczyć jak życie polityczne i gospodarcze wygląda w terenie. Działając w Partii Chrześcijańskich Demokratów, ruchu Izby Gospodarczych czy Business Center Club mam możliwość spotykania bardzo wielu ludzi z różnych województw i z różnych środowisk. I ten obraz wcale nie jest czarny i jednostronny. Powiem więcej – jest w czym wybrać i przyszli wyborcy będą raczej mieli problem z wyborem negatywnym, czyli kogo odrzucić.

Tydzień temu rozmawiałem z ponad 150 kandydatami do organizowanej przeze mnie Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu – proszę Pana, tym ludziom „kurzy się z głowy”, a mnie po tych kilku dniach starczy energii i optymizmu na kilka miesięcy.

Moja ocena obecnej sytuacji jest więc inna – ja obserwuję rosnącą liczbę lokalnych inicjatyw i działań pozytywnych, wciąż zwiększającą się grupę ludzi, którzy naprawdę biorą swoje sprawy w swoje ręce. Tych sygnałów pozytywnych jest coraz więcej i powstaje tylko pytanie, kiedy ich liczba przekroczy pewną wartość krytyczną – gdy suma tych jednostkowych działań zostanie przetworzona w zauważalny przez całe społeczeństwo wyraźny sygnał nadziei.

Najbardziej denerwujący w artykule Andrzeja Szczypiorskiego jest brak propozycji pozytywnych. Przecież pisał go były senator, a więc polityk, człowiek, od którego społeczeństwo ma prawo oczekiwać nie tylko czarnego horroru.

W katalogu problemów, które musimy rozwiązać, znajduje się, moim zdaniem, sformułowanie na tyle stabilnego rządu, aby mógł opracować przynajmniej dwa uzupełniające się

programy działań: 6-miesięczny i 2-3-letni. Wymaga to wzmocnienia obecnej koalicji rządowej na tyle, aby można było mówić o rządzie porozumienia i rozwoju. Głęboko wierzę, że PC (a może i inne ugrupowania) znajdą drogę wejścia do obecnej koalicji.

Niezbędne jest także ostrożne określenie zakresu reprivatyzacji, przyspieszenie reprivatyzacji, opracowanie stabilnych reguł gospodarowania – w tym systemy zwłaszcza podatkowego (zawierającego ogólną zasadę zwolnień inwestycyjnych) i kredytowania gospodarki – oraz utworzenie Ministerstwa Gospodarki jako centrum strategicznego.

Konieczne jest również szybkie opracowanie nowej konstytucji z precyzyjnie określonymi relacjami pomiędzy parlamentem, prezydentem i rządem oraz uchwalenie nowej ordynacji wyborczej, która zmuszałaby ugrupowania polityczne do integracji.

Niezwykle ważna jest budowa autorytetu i siły państwa, w tym wzmocnienie stabilnego aparatu administracji rządowej i administracji specjalnych (np. izb skarbowych i urzędów celnych), których słabość wykańcza budżet państwa.

Musimy też w parlamencie rozpocząć wreszcie planową pracę według uzgodnionego przez prezydenta, prezydium obu izb, prezydium rządu – katalogu najpilniejszych ustaw.

Jestem głęboko przekonany, że ta amatorska w przeważającej części polska klasa polityczna jest w stanie wykonać te zadania. Tylko może lepiej nie napuszczać na nią społeczeństwa?

Andrzej Szczypiorski pisze, że to demokracja i gospodarka rynkowa są najważniejsze. Dla mnie i mojego środowiska politycznego są to tylko środki prowadzące do celu zasadniczego, jakim jest twórcze, samorganizujące się społeczeństwo, które własną, dobrze zorganizowaną pracą utrzyma siebie i struktury własnego państwa.

Krzysztof PAWŁOWSKI
senator

WAP

GAZETA WYBORCZA